

Jerzy Bralczyk

BRUTALIZACJA JĘZYKA PUBLICZNEGO

Sprawy języka, zwłaszcza języka publicznego, są często przedmiotem publicznych dyskusji, tematem poruszonym czy wręcz eksponowanym przez media – po części z racji jego atrakcyjności, po części dla wagi społecznej, wreszcie z powodu względnej łatwości, czyli braku poczucia potrzeby zobiektywizowanych danych i głębszych analiz do efektownych uogólnień. Takie problemy jak zapożyczenia językowe, wulgaryzmy, zmiany w językowej obyczajowości związanej na przykład ze sferami zarządzania, seksu czy komunikacji międzypokoleniowej pojawiają się często na pierwszych stronach wysokonakładowych pism i w dobrym czasie telewizyjnym i radiowym.

Mediatyzacja problematyki nie musi świadczyć o powszechnym poczuciu jej istotnej wagi, ale często wskazuje na społeczne role działań badawczych. Nagłaśnianie, a nawet kreowanie tematyki może być z szerszej perspektywy predyktorem społecznej ważności rozumianej także jako kategoria naukowego opisu.

Znamienne, że w sytuacji medialnej atrakcyjności wyróżnionego tematu działa pewien symplifikujący mechanizm etykietkowania, który pozwala na trafne rozpoznawanie kręgu tematycznego przez odbiorców i na łatwiejsze stymulacyjne działania nadawców. Zazwyczaj takie etykiety zawierają wyraźny pierwiastek oceny. Nazwanie jakiegoś zjawiska (na przykład: „zaśmiecanie języka”, „urzędnicza nowonowa”), często zresztą przed wyczerpującym przedstawieniem rzetelnych danych pozwalających na stwierdzenie jego rzeczywistego występowania, przywołuje świadomość pewnego bytu społecznego – tak, jak pojawienie się w mediach niepotwierdzonej informacji o zdarzeniu daje efekt „faktu prasowego”.

Co pewien czas w większym nasileniu pojawiają się w mediach takie tematy jak narastanie agresywności językowej, nadmierne upraszczanie kontaktów językowych, zmniejszanie zapotrzebowania na przestrzeganie reguł językowej komunikacji. Rzadko w tym publicznym roztrząsaniu rozróżnia się zjawiska dotyczące samego języka i zjawiska dotyczące mówienia – stąd częste uwagi o ubożeniu języka (gdy chodzi o zmniejszenie czy ograniczenie rejestrów językowych zachowań) czy o wulgaryzacji języka (gdy chodzi o częste pojawianie się wulgaryzmów w rozmowach). Do takich mniej lub bardziej zasadnych uogólnień służą często teksty skądinąd najbardziej medialnie nagłaśniane: teksty wypowiedzi osób publicznych, zwłaszcza polityków.

W pierwszej połowie 2007 roku w mediach zwiększyła się liczba wypowiedzi wskazujących na zjawisko postępującej brutalizacji publicznego, głównie politycznego dyskursu, nazywane dla wyrazistego uproszczenia „brutalizacją języka”. Można uznać, że w znacznej mierze odpowiadało to społecznemu odczuciu – choć oczywiście trudno stwierdzić, gdzie są granice medialnej kreacji.

„Brutalizacja” to słowo oznaczające nadawanie lub nabieranie cech brutalności, grubiaństwa. Pochodzący z francuskiego wyraz „brutal” w polszczyźnie ma takie synonimy jak „grubianin”, „prostak”, „cham”, „ordynus”. „Brutalny” to tyle, co ‘szorstki w obejściu’, ‘wyzyskujący siłę, przewagę’, ‘zachowujący się bezwzględnie’. „Brutalnym” nazywamy kogoś prostacko agresywnego i ordynarnie dominującego. Brutalnym bywa zwykle silniejszy wobec słabszego. Słownik wileński daje ciekawą cytą w haśle „brutal”: „rzadko, aby pyszny nie był brutalem”. Zazwyczaj, mówiąc o brutalności, ma się na myśli działania ludzi wobec ludzi, działania fizyczne lub werbalne. Rzadziej myśli się o zjawiskach głębiej abstrakcyjnych. Jednak gdy mowa o procesie brutalizacji czy brutalizowania, ujętym czasownikowo, pojawia się ta perspektywa szersza, związana z abstrakcyjnością: słownik warszawski daje w rzadko obecnym w innych słownikach hasło „brutalizować” cytą z Zagórskiego: „oszołomić swoich czytelników, brutalizując ich estetyczne i etyczne pojęcia”, zaś współczesny publicysta pisze „PiS zbrutalizował podziały społeczne jak nikt dotąd”.

Wyrażenie „brutalizacja języka”, jak każda tego typu konstrukcja nominalna, jest wieloznaczna składniowo: dopełniacz „języka” może być zarówno dopełniaczem dopełnienia (genetivus obiectivus), jak dopełniaczem podmiotu (genetivus subiectivus). Możemy myśleć zasadnie zarówno o tym, że to ktoś (my na przykład) brutalizuje język, jak też, że to język brutalizuje swoich użytkowników. Można wreszcie uważać (czy intuicyjnie wyczuwać), że to język sam się brutalizuje. Dla publicznej prezentacji zjawiska nie ma to szczególnie istotnego znaczenia – ważne jest stwierdzenie, że w dyskursie publicznym używa się języka coraz bardziej brutalnego.

W medialnych enuncjacjach przedstawia się i udowadnia tezę, że w działaniach politycznych używa się języka głównie do walki politycznej, a w szczególnym nasileniu ma to miejsce w czasie kampanii wyborczej, wobec przeciwników politycznych, którzy stają się wtedy i po części przez to wrogami politycznymi – zaś w publicznym mówieniu stosowane są (często, coraz częściej) zniewagi, ataki, przeciwnika poniża się, dyskredytuje, okazuje mu się pogardę i zmierza się do jego wykluczenia. Teza ta nie jest pozbawiona słuszności, nawet gdy weźmiemy pod uwagę, że jej prezentacja jest związana z jej atrakcyjnością: temat, jako konfliktowy, przyciąga odbiorców, przykłady (potępiane oczywiście) są prowokacyjnie atrakcyjne, a społeczne zaangażowanie w potępienie brutalności daje etyczne satysfakcje. Dodajmy

też działanie pewnej odmiany zasady nieoznaczoności: ten rodzaj prezentacji rzeczywistości sprawia, że rzeczywistość się w tym kierunku zmienia: politycy pod wpływem wskazywania na ich językową brutalność mogą wprawdzie łagodzić język swoich wypowiedzi, ale mogą też, uznając lub intuicyjnie przyjmując brutalność za normę, stawać się językowo coraz bardziej brutalni.

Brutalność wypowiedzi w wymiarze językowym dotyczy zresztą oczywiście także innych ludzi mediów: awangardowe piosenkarki, raperzy, bezkompromisowi młodzieżowi twórcy sięgają po ekstremalne środki wyrazu od stuleci, ale nigdy dotąd ich wypowiedzi nie docierały do aż tak licznej publiczności.

Pojawianie się tematu brutalizacji języka nie tylko w mediach, lecz także w prywatnych rozmowach (oczywiście, często inspirowanych przez media, ale zależnych przecież i od tych, co te rozmowy prowadzą), daje się interpretować z jednej strony jako reakcja na realnie zwiększony poziom brutalności publicznego mówienia, z drugiej jako przejaw zwiększonej wrażliwości językowej, czyli zmniejszonej tolerancji na tego rodzaju zjawiska – czasem rzeczywistej, czasem tylko manifestowanej.

Czy postrzeganie brutalizacji językowej, zwracanie na nią uwagi – osłabia ją jako niepożądane społecznie zjawisko, czy też przeciwnie, wzmacnia, przez relatywne osłabienie reakcji na nią, choćby w wyniku nazbyt częstego przytaczania wyrazistych przykładów?

Zacząć wypada od tego, że w samym postrzeganiu brutalności jest pewna, także językowa, ambiwalencja. Retoryka brutalności miewa swoje serio przytaczane uzasadnienia – brutalność jest swoistą wartością jako z jednej strony alternatywa dla obłudy, z drugiej jako metoda gwarantująca skuteczność także w działaniach uznawanych za słuszne, z trzeciej wreszcie jako pewien atrybut mocnego człowieka, zwłaszcza mężczyzny – przez brutalność pociągającego, fascynującego. Nie przypadkiem woda kwiatoła nosiła nazwę „Brutał”, a do rzeczownika „brutał”, charakteryzującego mężczyznę jako mężczyznę, dodawało się i dodaje przydawkę „słodki”.

W wypowiedziach publicznych sięga się zatem po sformułowania typu „muszę brutalnie powiedzieć”, „brutalnie mówię” czy „będę brutalny i powiem”. Ktoś „brutalnie szczery”, mówiący bez owijania w bawełnę, jest dla swojej szczerości wiarogodny, jest postrzegany jako bezkompromisowy przeciwnik wielu wad i negatywnych zjawisk, a zwłaszcza hipokryzji, jako ktoś ujawniający emocje i naturalny, nieulegający niepotrzebnym konwencjom, jako zimny lub gorący, a nie mdły. Wyrazistość, dosadność, także manifestowana autokreacyjnym przypisywaniem sobie brutalności, jest medialnie atrakcyjna, przykuwa uwagę. Weredyk nie waha się urazić kogoś, bo wprawdzie amicus Plato, ale prawda jest przyjacielem większym.

Brutalność zatem może być postrzegana (i sugerowana) jako *sui generis* zaleta. Zauważmy zresztą, że w atrakcyjnie i dynamicznie opisywanym świecie pojawia się melioryzacja pojęć i słów oznaczających postawy i działania do tej pory uchodzące za negatywne: przykładem może być co najmniej przesunięcie konotacyjne przymiotnika „agresywny”, który w połączeniu ze słowami takimi jak „sprzedaż” czy „promocja” opisuje w wielu tekstach stany pożądane.

W polityce przyznawanie się do brutalności czy zapowiadanie jej jest na porządku dziennym: prominentny polityk sam siebie określa jako bulteriera, mając na myśli brutalność własnych zachowań językowych, inny chwali się zrealizowaniem nacechowanego agresywnością spotu telewizyjnego, przywódca partyjny zapowiada, że w debacie sejmowej „Wersalu nie będzie”. Padają uwagi, że kampania wyborcza ma to do siebie, że dopuszcza, wręcz zakłada brutalność językową, że podczas kampanii trzeba być maksymalnie brutalnym, okrutnym, drastycznym. Może to nasuwać myśl o cynizmie, zwłaszcza że towarzyszą temu półpubliczne wypowiedzi o ciemnym ludzie, który „kupi” agresywne posunięcia czarnej propagandy.

Niektórzy przywołują dawne parlamentarne tradycje nieparlamentarnego języka, choćby jędrne wypowiedzi marszałka Piłsudskiego, inni pokazują jeszcze wyrazistsze językowo zachowania polityków innych krajów. Można jednak sądzić, że mimo prób uzasadnień w ogólnym rozrachunku wskazywanie na brutalność językowych zachowań częściej wiąże się z negatywnym, nie zaś pozytywnym ich postrzeganiem. Brutalność, także w wymiarze językowym, jest postrzegana generalnie jako nieetyczna i nieestetyczna, niedobra i nieładna.

Jakkolwiek brutalność jest do pomyślenia jako cecha zachowania nieadresowanego do konkretnej osoby, najczęściej myślimy o niej w związku z działaniami wobec przeciwników, wrogów, konkurentów. Jest związana z konkretnymi funkcjami: prowadzi do pokonania lub dyskredytacji przeciwnika, do uzyskania nad nim dominacji.

Językowych wykładników brutalności można szukać wśród różnych jednostek języka: od prozodii, przez gramatykę, aż do leksyki i frazeologii, skąd najczęściej czerpie się przykłady. Jest też wiele odmian zachowań językowych, które mogą być określone jako brutalne lub zawierające cechy brutalności. To jasne, że określenia „brutalność językowa”, „język brutalny” czy „brutalizacja języka” nie nadają się na terminy, zwłaszcza językoznawcze – tak jak nie mogą nimi być określenia „populizm językowy” czy „demagogia”. Przede wszystkim samo przyznanie wypowiedzi statusu brutalnej jest kwestią językowego i nie tylko językowego wyczucia, a także okoliczności, stopnia jawności i możliwości rozpoznawania intencji, relacji między uczestnikami sytuacji komunikacyjnej i wielu innych czynników. Niemniej można

próbować i próbuje się znajdować, zwykle zresztą dla potrzeb publicystycznych lub dla potrzeb badań innych niż językoznawcze, pewne cechy wypowiedzi, które usprawiedliwiają nazwanie jej brutalną, podobnie jak nazwanie innej – agresywną, życzliwą czy serdeczną. Tak więc sprzyja takiemu zaklasyfikowaniu szczególnie intonacja, zaniechanie stosowania etykiety językowej (choćby bezceremonialne „tykanie”), a także obecność słów z niższych rejestrów języka, zwłaszcza wulgaryzmów. Brutalność jest raczej zjawiskiem dającym się opisać w kategoriach psychologicznych czy socjologicznych niż językoznawczych, ale pewne jej przejawy mogą interesować także językoznawcę.

Manifestacja siły i bezkompromisowości, z którą łączymy brutalność, realizuje się na co najmniej dwa sposoby. Pierwszy z nich to jawnie agonistyczne zachowania serio, zmierzające do pokonania przeciwnika (wroga, konkurenta). Drugi – to zachowania pozornie mniej agresywne, ale w istocie często pozwalające na łatwiejszą dyskredytację: to drwina, poniżenie przez wykpienie. Tu spotykamy ironię, złośliwość, specyficzne, interpretowalne tylko sytuacyjnie zastosowania środków językowych. W naturalny sposób pierwszy rodzaj brutalności jest łatwiejszy do opisywania.

Brutalność jest, co jasne, cechą dyskursu, nie języka. Można jednak mówić o pewnych aspektach językowych tego zjawiska. Po pierwsze nasilenie publicznych zachowań językowych o znamionach brutalności może prowadzić do obniżenia norm, standardów komunikacyjnych. Sankcjonowana dopuszczalność form potocznych czy nawet wulgarnych zmienia ich wartość konotacyjną. Przesunięcia w poczuciu stosowalności wyrazów, form czy konstrukcji może prowadzić do trwałych zmian w normie frazeologicznej, leksykalnej, a nawet gramatycznej. Rosnąca obecność w publicznym dyskursie językowych eksponentów agresywności, dominacji, pogardy, ordynarności, wulgarności i cynizmu sprawia, że wartość emocjonalna słów się zmienia. W publicystycznych, często intuicyjnych opisach tych zjawisk pojawiają się sądy o „psuciu się” czy też „niszczeniu języka”.

Jako typowe dla dyskursu politycznego wskazywane są sformułowania najbardziej wyraziste, których medialna frekwencja właśnie z wyrazistości wynika. Słowo czy wyrażenie raz użyte, po pewnym czasie jest postrzegane jako charakterystyczne. Naturalne u polityka dążenie do bycia zauważonym, sławne „parcie na szkło”, skłania do mocnych wyrażań. Tak więc w 2007 pojawiał się w mówieniu politycznym Hitler, Stalin był na porządku dziennym, praktyki przeciwników przywoływały porównania do Stasi i Securitate. Za nieprzemyślaną uwagę polityka o możliwości rozważenia innej polityki Niemiec wobec Polski można było napisać, że za takie wypowiedzi „golono głowy” lub była „kulka w łeb”. W poszukiwaniu określeń

przeciwnika szukało się wciąż nowych metafor, a czasem nowych słów. Tak pojawiły się zapożyczone z rosyjskiego „wykształciuchy”, „łże-elity”, młodzieżowe „cieniasy”, zoologiczne „hieny” i „ścierwojady”, „dorzynanie watah”, pogardliwe „radio-maryjni” i „moherowe berety”. Chęć deprecjonowania prowadziła do barwnych, ale przez to wcale nie mniej brutalnych określeń osób politycznych, jak „ciamciaramcia”, „przewiędłe ziółko”, „przemoknięty kapiszon”, „osoba politycznie nieistotna”, „osoba, która jest jedną wielką chodzącą kompromitacją” czy „siedemnasta kolejność odśnieżania”. Niektóre cytaty były powtarzane wielokrotnie przez samych polityków, zaklinających rzeczywistość, jak sławny wcześniejszy „układ” (także w wersji „szem-rane, plugawe układy”) czy „oligarcha”. Niekiedy późniejsze medialne nagłaśnianie dawały inne konotacje, jak choćby okrzyk z klipu wyborczego „mordo ty moja!”.

Liczne określenia, które w dość zgodnej opinii publicystów przyczyniały się do brutalizacji językowej komunikacji, wiązały się z reakcją na wypowiedzi przeciwników. Klasyczne określenia kłamstwa były wzbogacane o takie słowa jak „majaczy”, „bredzi”, „zbnikował” czy „zwariował”.

Najciekawszą i najbardziej bodaj charakterystyczną grupę brutalnych wyrażen znaleźć można było w oskarżeniach o brutalność. Oto garść przykładów: „straszliwe ataki”, „straszliwie niegrzeczni ludzie”, „przeciwnicy są straszliwie agresywni”, „furiacka agresja”, „furiackie oskarżenia”, „furiackie ataki”, „histeryczne ataki”, „haniebna zniewaga”. Polityk w jednej z wypowiedzi zastanawia się, czy użyć mocnego słowa, kiedy się jednak na nie decyduje, musi je jakby na mocy pewnego frazeologicznego przymusu opatrzyć dodatkowo wzmacniającymi określeniami i mówi „po prostu niebywałe chamstwo”. Mówiący zapomina, że, używając słów nawet dla potępienia pewnych nagannych zwyczajów, wywołać może skojarzenie własnej osoby z tymi zwyczajami.

Z ekspresyjnych zjawisk językowych nasilających się wyraźnie w omawianym okresie warto wskazać jeszcze na osobliwą karierę imiesłowu „porażający”, który obok podobnego, ale odczuwanego jako słabszy ze względu na dawniej już rozpowszechnione użycie, znalazł się w powszechnym zastosowaniu jako rzekomo obiektywizujący wskaźnik negatywnych wrażeń w wyniku uzyskania informacji – zwykle dostępnych tylko nielicznym, przez co nie można było zasadności jego użycia sfalsyfikować.

Słowa się wycierają. Używanie przesadnych, zarezerwowanych dla ekstremalnych sytuacji określeń powoduje nie tylko okazjonalną nieadekwatność, ale także trwałe komplikacje konotacyjne. Dotyczy to nawet terminów, jak nazywanie oczywistego przestępstwa, polegającego na utrudnianiu przez peerelowskiego urzędnika wykonywania zawodu „zbrodnią komunistyczną”.

Desensytyzacja, polegająca na osłabieniu wrażliwości, najczęściej w wyniku zbyt długiego obcowania ze zjawiskami, na które wcześniej reagowaliśmy mocniej, dotyczy także języka. Wskazywanie na negatywne tendencje w naszej komunikacji wymaga przykładów. Powtarzanie tych przykładów jednak uodparnia, zaczyna w nich dominować medialna atrakcyjność, przestają szokować, przestajemy je nawet uważać za naganne.

Wśród różnych społecznych przyczyn brutalizacji języka można wskazać z jednej strony anonimowość publicznych kontaktów, zwłaszcza w komunikacji internetowej, co zapewnia brak konsekwencji używaniu nawet najsilniej negatywnie nacechowanych określeń; z drugiej strony coraz silniej nacechowane agonistycznością postrzeganie dyskursu politycznego przez jego uczestników, pragnących przy tym przez mocne, więc także brutalne sformułowania, stać się bardziej rozpoznawalnymi; wreszcie mediatyzację tego dyskursu, premiującą wyrazistość językową. Paradoxem tej sytuacji jest to, że próby zauważenia i opisanie tego zjawiska mogą je pogłębiać.

Zależność norm mówienia publicznego od czynników społecznych, politycznych, głównie związanych z komunikacją polityczną, jest postrzegana i opisywana od dziesięcioleci. Wchodzi ona w krąg zainteresowań coraz szerzej i coraz bardziej wieloaspektowo prowadzonej polityki językowej. Uczestniczą w niej media, z jednej strony reprezentując interes odbiorców, z drugiej uczestnicząc w procesie doskonalenia językowego otoczenia człowieka. Tak jak przedmiotem badań językoznawczych i przedmiotem refleksji publicystycznej zasadnie bywa język publiczny, tak też może się takim przedmiotem stać prowadzona przez instytucje do tego powołane, ale także przez media, polityka językowa. Wydaje się ważne, by problem brutalizacji języka publicznego stał się jednym z ważniejszych w tym zakresie.